

Kłątwa Bestii prolog — StalowyKruk

Od autora: Tak, dokładnie! To przerobiony projekt prologu, który wrzuciłem tu jakiś czas temu. I wreszcie mój powrót do klątwy bestii. Muszę zmienić ten tytuł. Nie usunę też poprzedniej wersji, ponieważ nie chcę. Mnie to wyjaśnienie przekonuje.

Pustkowie przemierzały dwie samotne postacie. Samotność jednak nie była tu kwestią liczebności. Obydwaj wędrowcy roztaczali wokół siebie aurę samotnictwa, ponuractwa i zalatującej dekadentyzmem pogardy dla otaczającego ich świata.

Osobnik idący z tyłu, odziany w znoszony, skórzany płaszcz, szeroki kapelusz i z twarzą zasłoniętą z pomocą chusty i okrągłych okularków o czarnych szklach, sprawiał wrażenie jakby nie był zwyczajnym człowiekiem. Było w nim coś obcego, jakaś przerażająca wyższość i inność, izolująca go od ludzi.

Człowiek idący z przodu i prowadzący tę dwuosobową „kompanię” całkowicie się od niego różnił. Głównym elementem jego odzienia, była czarna, skórzana kurtka, z wysokim kołnierzem, który wędrowiec postawił na sztorc, zapewne dla ochrony przed pyłem niesionym przez porywisty wiatr, nękający ich od dłuższego czasu. Ale to tylko drobnostki. Prawdziwą różnicę można było wyczuć przez jego postawę i zachowanie. Był to stuprocentowy człowiek. Nie żadna istota wyższa, półbóg, czy choćby ktoś usiłujący stać się czymś więcej, wynieść na wyższą płaszczyznę egzystencji. Nie, wędrowiec był człowiekiem w całej swojej wypełnionej woli przeżycia i dumą, biorącą się raczej z zacierzenia niż faktycznej godności, osobie.

Był też wyrzutkiem. Kimś, kogo społeczeństwo pozbyło się ze swoich obłudnych szeregów, a on w ramach zemsty odciął się od niego zupełnie. Nie żeby kogoś to obeszło. Ale on nie przyjął tego do wiadomości. Dalej rzucał pełne niechęci spojrzenia ludziom, trzymając od nich dystans i w efekcie stając się środkowym palcem, wycelowanym w obraźliwym geście w kierunku wszechświata. A przynajmniej starał się nim stać.

Daleko jeszcze? – zapytał przytłumionym przez chustę głosem kapelusznik.

– Zmęczyłeś się, Kaznodziejo? – złośliwie rzucił przez lewe ramię jego towarzysz.

– Martwię się raczej o ciebie. Maszerujemy bez przerwy już sześć godzin. Może powinienes odpocząć? Nie chcę, aby mój przewodnik padł ze zmęczenia.

– Niedaleko – wycedził wściekły wyrzutek. Kaznodzieja ledwo go usłyszał. Nic dziwnego. Silny wiatr wiele zagłuszał, a głos przewodnika brzmiał, jakby jego właściciel zamiast zestawu strun głosowych posiadał gruboziarnisty papier ścierny.

Po prawie godzinie przedzierania się przez niesłabnącą wichurę, dotarli do ścieżki. Właściwie było to niemal niedostrzegalne pasmo wydeptanej ziemi.

Gdyby wyrzutek nie wiedział o niej, z pewnością by ją przeoczył. Obrócił się, sprawdzając, czy towarzysz dalej kroczy jego śladem i podążył powoli schodzącą niżej ścieżyną. Im dalej szli tą drogą, tym niżej schodziła ona względem poziomu gruntu. Już po chwili sucha skalista ziemia sięgała im do piersi, a po następnej mogli całkowicie schować się przed wiatrem. Kaznodzieja powitał to z pewną ulgą. Jak dołą, przez całą drogę musiał przyciskać kapelusz dłonią.

Jar stopniowo przechodził w coraz głębszy kanion, aż w końcu przed wędrowcami rozpostarła się gigantyczna podziemna sala, oświetlona tylko wąskim strumieniem światła, wpadającym przez szczelinę na szczycie.

Ale nawet przytłaczający ogrom niewątpliwie naturalnej komory był niczym, w porównaniu z tym co znajdowało się na jej końcu. Otóż tam, gdzie powinno być zwężenie, lub chociażby nierówna, rzeźbiona wyłącznie siłami natury ściana, wpasowana była świątynna fasada. To znaczy, wyglądała na świątynną. Całość zbudowana z czerwonego kamienia, nietknięta przez czas ani żywioł, z dumą prezentowała ogrom kolumnienek i ozdób, tak szczegółowych, że robiły wrażenie nawet z odległości dzielącej wylot ścieżki od fasady. Na samym środku tego architektonicznego przykładu przesytu pierdołami ział nieprzebytą ciemnością otwór wejściowy wysoki na pięciu dorosłych mężczyzn stojących jeden na drugim, lecz szeroki jedynie na ćwierć tej długości. Dookoła wejścia porzucane były kamienne odłamki.

– Co o tym sądzisz? – zapytał wyrzutek.

Kaznodzieja nie odpowiedział.

Ruszyli dalej. Mijali wiele kości, zarówno ludzkich jak i zwierzęcych. Część zapewne należała do pechowców i zwierząt, którzy nie zauważyli szczeliny w ziemi. Niektóre jednak nosiły ślady zupełnie innych obrażeń.

Kapelusznik kucnął przy jednym z takich szkieletów.

– Ślady zębów – powiedział.

– Ładny zestaw, prawda? Nie są może długie, ale gęsto rozmieszczone.

– Dobrze się przyjrzałeś?

– Lepiej niż bym chciał.

Ruszyli dalej.

Pośród pobojuwiska, wśród większej ilości szkieletów, kilku połamanych skrzyń i paru ołowianych kul, leżał wrak armaty. Odlane ze spżu działo miało się nieźle, ale laweta była połamana, co całkowicie wyłączało armatę z gry.

– Ciężko było ją tu przytargać – rzucił wyrzutek przez lewe ramię.

Podeszli do zwałów gruzu, piętrzących się pod samą fasadą.

Kaznodzieja podniósł kawałek wielkości ludzkiej głowy.

– Płaskorzeźba? Zgaduję, że żaden z was nie zadał sobie trudu zbadania jej.

– Żebyś się nie zdziwił. Sprawdziłem ją. A przynajmniej na tyle, na ile sięgałem. Nic specjalnego. Obrazki ludzi, potworów, potworów zjadających ludzi, ludzi – potworów, a także ostrzeżenia i groźby w języku pradawnych.

– Nie wiedziałem że znasz Zgubną Mowę.

Wyrzutek wyszczerzył się z błyskiem w oku.

– Życie jest pełne niespodzianek – wychrypiał. Wyciągnął z kieszeni kurtki papierosa i zapalił go od zapalniczki potartej o but. – Chodźmy, w środku też jest ciekawie.

Odpalili pochodnie i weszli w uparcie niedający się rozproszyć mrok. Za wrotami rozpościerała się okrągła komnata, cała wyłożona czerwonym kamieniem i pokryta płaskorzeźbą.

Kaznodzieja podszedł do ściany i ostrożnie przesunął po niej dłonią w skórzanej rękawicy.

– Nie zastanawia cię pewien szczegół? – zapytał jego towarzysz.

– Jaki?

– Dlaczego otwarcie poszło tak łatwo? Przecież to powinno być zabezpieczone i zabezpieczone. – Wyrzutek strząsnął popiół z papierosa. – Rozwaliliśmy wrota trzema strzałami z armaty. A zabezpieczenia magiczne? Coś jest nie tak. Coś nam umyka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 04.03.2019 12:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.